

MARIA STANGRET-KANTOR

MALUJĄC PROGI

Maria Stangret-Kantor o swoim życiu i twórczości.

Spisał i zredagował Lech Stangret

cricoteka

Ośrodek Dokumentacji Sztuki
Tadeusza Kantora CRICOTEKA



Fundacja im.
Tadeusza Kantora

Fundacja
im. Tadeusza Kantora

Kraków 2016



Zamiast wstępu

Dwa lata temu poproszono mnie o wywiad, w którym miałam opowiedzieć o swoim życiu i twórczości. Sprawa wydawała się prosta. Ot, dziennikarka zada kilka pytań, ja na nie odpowiem i rozejdziemy się w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku. Gdy jednak padły pierwsze pytania – „Jak zaczęła się pani twórczość?”, „Co było impulsem, który sprawił, że została pani artystką?” – uświadomiłam sobie, iż w tym momencie (siedząc przed kamerą) muszę dokonać natychmiastowej hierarchizacji różnych zdarzeń, poukładać je w chronologiczną całość i przedstawić w sposób atrakcyjny dla widza. Zapytałam więc, jak długi ma być ten wywiad. Usłyszałam, że około piętnastu minut, ale mogą nagrać więcej materiału, który potem może się przydać w innym programie. Stwierdziłam wówczas, iż nie mam właściwie nic do powiedzenia, bo nie jestem w stanie przedstawić historii swego życia w tak krótkim czasie, natomiast na temat mojej twórczości w syntetycznym, encyklopedycznym ujęciu lepiej wypowiedzą się krytycy niż ja sama.

Nie chodziło mi bynajmniej o to, że pytania były niewłaściwe, ale że nie jestem w stanie wybrać jednego czy dwóch faktów, które naprawdę były decydujące dla mojego życia. Wszystko szło bowiem

różnymi drogami, przenikało się w czasie, pulsowało, zanikało, powracało. Dla kogoś, kto żyje dostatecznie długo, by móc doświadczyć wielkich zmian – zarówno w stylu życia, jak i komunikacji międzyludzkiej czy funkcjonowaniu świata sztuki – szalenie trudno jest opowiadać o sobie bez przywołania i opisu miejsc, środowisk, osób. Wielu osób i miejsc już zresztą nie ma – odeszły, czasem pozostając w legendach, a czasem więdnąc w ciszy zapomnienia. Ponadto, jak wiadomo, pamięć ludzka jest zawodna. Można czasem pomylić daty lub miejsca, zwłaszcza jeśli nie prowadziło się dziennika lub pamiętnika.

Decydując się teraz na próbę opisanego swego życia, nie mam jednak zamiaru dokonywać szczegółowej wivisekcji życiowych doświadczeń czy dokonań artystycznych. Zakładam, że moja opowieść będzie miała charakter impresyjny i powstanie trochę na zasadzie Kantorowskiego proceduru wywoływania wspomnień. Każda próba przywołania odległego w czasie obrazu natychmiast daje impuls naszej pamięci, by zaatakowała nas szczegółami, fragmentami przypominanych zdarzeń lub osób, kawałkami, egzystującymi gdzieś głęboko w naszej świadomości – czy raczej podświadomości – które nagle odżywają, wykazując wyjątkową zdolność kreowania wyostrego wizerunku detali bez dbałości o jedność czasu i miejsca. Nie obchodzi ich, że nie składają się w całość – są jak puzzle z różnych kompletów. Natrętnie nachodzą na siebie, przenikając się wzajemnie i rozchodząc w różnych kierunkach.

Moja narracja może więc wydać się niekiedy niespójna, obarczona zbyt wieloma dygresjami. Możliwe także, iż więcej uwagi poświęcę swoim wrażeniom i nastrojom niż osobom – trochę jak we wspomnieniach wywołanych smakiem nieśmiertelnej Proustowskiej magdalenki. Chciałabym, aby moją podróż w przeszłość wywoływały rozmowy z osobami, z którymi mam wspólne wspomnienia, zainteresowania, z którymi dzielę też wspólne przeżycia.

Nie mam konkretnego planu, jak ta podróż będzie przebiegać. Może pretekstem staną się jakieś fotografie, może list albo jakaś rzecz podarowana przez kogoś... Ważne, aby nie była to opowieść na siłę, by wypełnić tylko konkretne zobowiązanie i dotrzymać obowiązkowego terminu.

Zjeździłam z teatrem kawał świata. Poza Antarktydą byłam na wszystkich kontynentach. Spotykałam mnóstwo ludzi, wybitnych artystów, aktorów, pisarzy, muzyków, polityków etc. Nie chcę jednak poświęcać czasu na grzebanie w pamięci, aby przypomnieć sobie wszystkich i zdecydować, które z owych spotkań było ważniejsze. Proszę zatem o wyrozumiałość czytelników – a jeszcze bardziej moich przyjaciół, jeśli nie znaleźli się na kartach tej opowieści. Będzie ona z pewnością jednym z wielu możliwych wariantów opisu moich wspomnień.

Owej wędrówki czy też – precyzyjniej określając – wycieczki w czasie minione nie powodowała ambicja ukazania umarłego świata młodości, zachowania dla potomnych w miarę obiektywnego obrazu dawnych lat bądź lepszego skomentowania mojego malarstwa. Chcę jedynie sprowokować pamięć do wyznania na wskroś subiektywnego, bez tłumaczenia jego kontekstu. Po prostu tak pewne wydarzenia istnieją w mojej świadomości i wyobraźni i tak też zostały z niej w tej chwili wyciągnięte.

Niech moja opowieść będzie jak wypad na kilka dni za miasto, gdy po przybyciu na miejsce uświadomiliśmy sobie, że czegoś nie zabraliśmy. Niech będzie jak rozmowa ze znajomymi, po odbyciu której – gdy znajomi już wyszli – nagle konstatujemy, że nie poruszyliśmy wielu ważnych tematów. Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze powrócę, by zebrać to, co zapomniałam, czy podejmę tematy, których nie poruszyłam.